

# Księga wyjścia – 39

13 grudnia 2019

Ballada o popsutym świecie.

Kilka tygodni temu pisałem o fundacji Edu Afryka i dzieciach z Beninu i Togo. Pisałem o obrazach młodych artystów. Tym którzy nie czytali, pokrótce przypomnę. Często są to dzieciaki, które pierwszy raz w życiu trzymały w rękach kredki albo farby.



Namalowały swoje pierwsze w życiu prace, które po oprawieniu i dołączeniu zdjęcia autora, sprawiają niesamowite wrażenie. Zaczynam felieton od tej informacji ponieważ pojawiła się szansa, by zdobyć takie dzieło. Żeby dowiedzieć się jak to zrobić wystarczy przyjść w najbliższą niedzielę do Kawiarni Nowa Prowincja w Krakowie przy ulicy Brackiej. Naprawdę warto.

Obrazy oprawione, wraz ze zdjęciem autora świetnie wyglądają na ścianie. Rysunki są o tyle ciekawe, że nie zostały inspirowane żadnym wzorem, żadnym innym autorem, malarzem, czy wskazówką dorosłych. Każda linia, plama wzór, są ich własne. Własne i pierwsze.

Nie są żadną kopią i przedstawiają świat, dokładnie taki, jaki te dzieciaki widzą wokół siebie i w swojej wyobraźni. 0

fundacji Edu Afryka jeszcze pewnie nie raz będę pisał, bo jest to jedna z niewielu organizacji, której działanie nie ma nic wspólnego z charytatywnością, litością, wnioskami na grubą kasę, ot zebrała się grupa zapaleńców z pomysłem zrobili zrzutkę i zaczęli działać. Podobnie jak załoga kutra Sea Watch.

Już ponad miesiąc spisuję kominy w podwarszawskich miejscowościach, ale dopiero teraz wpadłem na to, by przeczytać napis na identyfikatorze, który noszę na szyi. Brzmi on: „Program ograniczenia niskiej emisji”. Prawdę mówiąc zgłupiałem. Byłem przekonany, że chodzi o wprowadzenie niskiej emisji, a już na pewno nie jej ograniczanie. Łażę z tym napisem wmawiając ludziom, że smog, że zdrowie, że dzieci i że czyste powietrze, na dowód prawdziwości słów pokazuję identyfikator nie wiedząc że robię z siebie idiotę. Na szczęście chyba nikt go jeszcze nie przeczytał. Gminna pieczętka wystarcza. Teraz sam zacząłem się śmiać ze swojego refleksu i bezmyślności. Tak, bezmyślności, przecież wiem jak pracują rady różnego szczebla i jakie pomysły miewają ich członkowie. Każdego dnia zakładam na szyję informator, że tak naprawdę wprowadzam program zwiększania emisji spalin, i idę spisywać te kominy, by według urzędowego wpisu kopciły bardziej niż dotychczas.

Gdy zaczynałem chodzić z tymi ankietami, zapomniałem, że radni często w swoich uchwałach starają się tak komplikować język, by wydawał się on mądrzejszy. A według powszechnego przekonania – zwłaszcza urzędników – im bardziej niezrozumiały, tym waga jego rośnie i brzmi poważniej. Do tego każdy radny chcąc podkreślić swoją aktywność dorzuca od siebie jakieś „trudne” słowo, reszta uzna je za właściwe, w całości wygląda dobrze, a swym doborem i mnogością słów podkreśla powagę urzędu.

Protokolant zanotuje i wychodzi na świat taki Tworek, który znaczy zupełnie coś innego, niż znaczyć miało i przeczy temu co robimy.

Mogę mieć pretensje tylko do siebie, że tak późno wpadłem, by to przeczytać. A z drugiej strony jestem tylko wynajętymi nogami, które mają jedynie złożyć określony teren i zapisać to, co się gdzieś zagubiło w otchłani urzędowego archiwum.

A nogi nie muszą myśleć. Nawet jeśli są to nogi z szyją, szyją służącą jedynie do wieszania identyfikatora. Zaczyna się powoli czas świąteczny.

Z okien wiejskich domów widać już przygotowane lampki do przystrojenia domów. Z niektórych nawet choinki. Czasami zazdroszczę mieszkańcom stabilizacji, spokoju, rodziny i ułożonego życia. Chociaż wiem też, że niejednokrotnie są to pozory. Pewnie są ludzie, którzy chcieliby żyć jak ja. Ktoś, kto nie ma nic do stracenia, może pozwolić sobie na mówienie tego co myśli. Nic do stracenia i nic do zyskania. Gdybym miał jeszcze raz wybierać, nie jestem pewien czy ponownie skręciłbym w tę właśnie drogę.

Prawdę mówiąc zawsze chciałem tak żyć jak teraz, ale przechodząc obok, gdy po zmroku zerkam w mijane okna i widzę szczęśliwych ludzi, bywa że nachodzą mnie wątpliwości.

Dosyć tej nostalgii, poza życiem rodzinnym po zmroku widzę głównie telewizyjne odbicia w szybach pokazujące celebrytów w świątecznej scenerii namawiających do świątecznej miłości i dobra. W rogu ekranu numer konta, na które można wspomnianą miłość i dobro wpłacać. Zaczęła się pora bombardowania empatią.

Czyli żniwa dla charytatywności. Ale tego numeru konta już z ulicy nie widać, choć nietrudno się domyślić, bo zwykle są to jakieś fundacje. Zupełnie inne od tych, z początku felietonu. Przy takich akcjach zwykle szlag mnie trafia. Podobnie jak przy balach charytatywnych, o których już nawet pisać mi się nie chce.

Im bliżej świąt, tym i ludzie trochę miłsi, bardziej skłonni do pomocy, chociaż też i zabiegani. Dlatego łatwiej trafić w

ich czułe punkty, jakieś wyrzuty sumienia lub inne emocje, i wyrwać trochę przelewów, które zasilą biura, administrację, pensje pracowników, a jak coś zostanie to wyselekcjonowana „gwiazda”, wręczy potrzebującemu.

Następnego dnia o potrzebującym wszyscy zapomną, ale w pamięci zostanie postać gwiazdy „ależ to cudowna osoba”. Dotychczas poznałem wiele fundacji i stowarzyszeń. Podzieliłem je sobie według własnych kategorii. Czasami istnieją tylko po to, by utrzymać na topie jakiegoś celebrytę, niektóre powstały, bo ktoś znał przepisy, potrafił napisać projekt i mimo, że nie ma pojęcia o wymienionym problemie, to dostaje kasę z górnej półki i albo robi jakieś głupie, pozorowane działania, albo rozpisuje fikcyjnie wydatki.

I te, które nazwałbym korpofundacjami. Niejednokrotnie koszt ich funkcjonowania przewyższa wydatki na jakąkolwiek pomoc, a pomoc odbywa się zwykle w obecności reporterów i wszechobecnych kamer telewizyjnych.

Jakże to różne od fundacji opisanych na początku. Charytatywność powinna odejść wraz ze średniowieczem, a wszelkie ludzkie problemy i potrzeby winny być załatwiane systemowo. Póki jednak świat działa tak jak działa, to zapaleńcy jak załoga Sea Watch i Edu Afryka będą bardzo potrzebni. Pytanie jednak, czy pozostałe fundacje też?

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: [Trybuna.info](http://Trybuna.info)